

Received: 20.09.2020  
Accepted: 22.10.2020  
Published: 30.12.2020

Roczniki Administracji i Prawa  
Annuals of The Administration and Law  
2020, XX, z. 4: s. 19-29  
ISSN: 1644-9126  
DOI: 10.5604/01.3001.0014.8374  
<https://rocznikiadministracjiiprawa.publisherspanel.com>

Aleksander Słysz\*  
Nr ORCID: 0000-0003-4826-3726

## PRAWO I SCENA

## LAW AND STAGE

**Streszczenie:** Na pytanie, czym jest prawo i jaki jest jego stosunek do moralności poszukujemy odpowiedzi od kilku tysięcy lat. Wydaje się, że powstałe dotąd definicje i analizy nadal są niewystarczające. Spojrzenie w przeszłość dowodzi, że rozwijamy prawo w tym zakresie na ogół pchnięci do tego jakimiś tragicznymi wydarzeniami, które oddziałują nie tylko na prawo, ale i na kulturę powszechną. Z drugiej strony to właśnie szeroko rozumiana kultura kształtuje pewne wzorce powinnych zachowań o wiele silniej niż prawo. Kształtowanie wzajemnych relacji pomiędzy prawem, moralnością a popkulturą winno być przedmiotem refleksji i pogłębianych badań naukowych. Wydaje się, że tkwimy w pewnej stagnacji, w martwym punkcie rozwoju prawa, w który trafiliśmy w pierwszej połowie XX wieku. Historia dowodzi, że będziemy w nim tkwić co najmniej do czasu kolejnego strasznego wydarzenia, które wstrząśnie społecznością międzynarodową, zmieni perspektywę i uruchomi domino zmian.

**Słowa kluczowe:** prawo, pozytywizm, kara, postpozytywizm, naturalizm, moralność

**Summary:** We have been looking for answers to the question: what is law and what is its relation to morality for several thousand years. It seems that the definitions and analyzes created so far are still insufficient. A look at the past proves that we are developing the law in this area, generally pushed to it by some tragic events that affect not only law but also universal culture. On the other hand, it is the broadly understood culture that shapes certain patterns of desired behavior much stronger than the law. Shaping the mutual relations between law, morality and pop culture should be the subject of reflection and scientific research. It seems that we are stuck in a certain stagnation, in a deadlock in the development of law, which started in the first half of the 20th century. History proves that we will be stuck in it at least until the next terrible event that will shock the international community, change the perspective and trigger a domino of change.

**Keywords:** law, positivism, punishment, post-positivism, naturalism, morality

---

\* dr; Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie. Źródła finansowania publikacji: środki własne autora; e-mail: a.slysz@ujd.edu.pl

George ma 14 lat, jest drobnym, niskim chłopcem, waży tylko 40 kg. W rękach niesie Biblię, trzyma ją tak, jakby była najcenniejszą rzeczą na świecie. Idzie wolno, patrzy pod nogi, sprawia wrażenie wypatrującego nierówności, każdy krok przychodzi mu z trudem. Wchodzi do przestronnej sali. Siada. Krzesło elektryczne jest jednak dla niego zbyt duże.

Nie dosięga kończynami do elektrod, musi wstać. W ustach ma smak czekoladowego batonika, który był jego ostatnim posiłkiem. Strażnik, po chwili namysłu, kładzie Biblię George'a na krześle. Jego nogi zwisają w powietrzu, ręce są szeroko rozstawione i opierają się o podłokietniki. Pojawia się jednak kolejny problem. Skórzane pasy, którymi strażnicy przymocowują więźnia numer 260 do krzesła elektrycznego, nie mają wystarczającej ilości otworów, by klamry zapięły się w odpowiednim miejscu unieruchamiając ręce i nogi. Widać nerwowe ruchy mężczyzny, słysząc popiskiwanie skóry, gdy odstępują, chłopiec nie może się już ruszyć.

Wygląda bardzo spokojnie. Milczy. Myśli o rzeczach, które chciałby powiedzieć rodzicom i rodzeństwu, nie widział ich w zasadzie od 83 dni, czyli od dnia, w którym go aresztowano. Przypomina sobie, jak mężczyźni w garniturach wywlekli go z domu pod nieobecność rodziców. Jest mu smutno, miał pilnować młodszej siostry, a zostawił ją samą. Obiecał się nią opiekować, nie dotrzymał słowa.

Jego rozmyślenia przerywa głos kapitana, który pyta, czy chciałby coś powiedzieć? Nie, proszę pana – odpowiada George. Obecny na sali lekarz sądowy, którego zadaniem jest stwierdzenie zgonu chłopca, dopytuje, czy na pewno ten nie chce nic powiedzieć po tym, co zrobił. Nie, proszę pana – ponownie odpowiada chłopiec.

Co mogłoby powiedzieć dziecko siedzące na krześle elektrycznym za zbrodnię, której nie popełniło? Sala straceń jest oddzielona od widowni szklaną szybą, 40 par oczu obserwuje, jak chłopiec zaczyna łkać. Widzi, że zebrani życzą mu śmierci. Zaczyna płakać – trzęsie się, dławi swoim krzykiem, na który nikt nie zwraca uwagi.

Strażnicy mocują na świeżo ogolonej głowie chłopca elektrodę. Włosy stanowiłyby niepotrzebny izolator. W celu zwiększenia swobodnego przepływu prądu elektrycznego pod elektrodą umieszczono gąbkę nasączoną wodą. Na głowę szamoczącego się George'a dorośli mężczyźni zakładają maskę. Jest zbyt duża, nie została zaprojektowana dla dziecka.

Po chwili na scenie wydarzeń chłopiec zostaje sam. Słysząc trzaśnięcie włącznika. Prąd o napięciu 2400 woltów przepływa przez ciało George'a. Za duża maska zsuwa się z jego przerażonej i wykrzywionej w niewyobrażalnym bólu twarzy. Zgromadzona publiczność widzi jak dziecko odgryza sobie język. Zapada cisza. Elektrody nie zostały dobrze zamocowane i wydaje się, że chłopiec nadal żyje. Kat ponownie przepuszcza prąd przez ciało chłopca. Znowu cisza. Mięśnie dziecka nadal się kurczą. Dla pewności kat po raz trzeci poraża skazanego nr 260 prądem elektrycznym. W sali straceń czuć mdlący zapach przypalonego ciała. Po ośmiu minutach lekarz stwierdza zgon, urodzonego w dniu 21 października 1929 r., George'a Stinneya – jest godzina 19:30 w dniu 16 czerwca 1944 r.

George nie zostałby skazany, gdyby był biały. W dniu 17 grudnia 2014 r., dzięki działaniom m.in. historyka George'a Friersona, uchylono wyrok skazujący. Nie rozstrzygano o winie, podstawą orzeczenia było naruszenie fundamentalnych praw oskarżonego.

Przedstawiona historia to nie fragment hollywoodzkiej superprodukcji. Rzecz wydarzyła się naprawdę<sup>1</sup>. Historia najmłodszego więźnia skazanego na śmierć w Stanach Zjednoczonych (w XX wieku), wydaje się być zbyt trudna, by mogła zostać przeniesiona na srebrny ekran. Przeraza, ale i inspiruje. Stephen King napisał powieść pt. „Zielona mila”, którą na ekran przeniósł Frank Darabont. Główne role zagrali biały Tom Hanks i czarny, potężnie zbudowany (mierzący 196 cm, ważący 143 kg) Michael Duncan. Ten drugi wcielił się w postać Johna Coffeya, niesłusznie skazanego za zabójstwo dwóch małych białych dziewczynek. Pierwowzorem tej postaci był właśnie filigranowy George Stinney. Niezapomniana kreacja aktorska, będąca dziełem Michaela Duncana, przeszła do historii kina. Scena, w której John Coffey umiera na krześle elektrycznym, jest jedną z tych, których się nie zapomina. Jakże inny byłby jej odbiór, gdyby na krześle elektrycznym siedziało dziecko.

George nigdy nie przyznał się do winy, mimo tego śledczy w trakcie procesu zeznali, że podczas pierwszego przesłuchania powiedział, iż zabił dwie białe dziewczynki. Wydaje się, że nie mógł tego zrobić, istnieją dowody, że pilnował siostry (której nie pozwolono zeznawać) i był za słaby, by przenieść ciała czy też posłużyć się narzędziem zbrodni. Nie istniał żaden dowód pozwalający uznać go za sprawcę. Proces trwał niecałe trzy godziny. Dwunastu mężczyzn, stanowiących ławę przysięgłych, po 10-minutowej naradzie uznało George'a winnym obu morderstw. Adwokat nie wniósł apelacji. Jak wynika z doniesień prasowych uznał, że nie będzie miał kto zapłacić za reprezentację, nie poinformował rodziców chłopca – którym nie pozwolono kontaktować się z dzieckiem – że apelacja w ogóle przysługuje.

Można się zastanawiać, co tak naprawdę zabiło George'a? Czy był to kat, kolor skóry, prąd elektryczny, prawo czy bezprawie? Chłopca uśmiercono zgodnie z literą ówczesnie obowiązującego prawa. Czy jednak prawo, które jest podstawą dla posadzenia na krześle elektrycznym niewinnego dziecka, jest w ogóle prawem? Może to nie prawo zawiodło, a jego stosowanie?

Na pytanie, czym jest prawo, poszukujemy odpowiedzi od kilku tysięcy lat. Zagadnienie to było i nadal jest przedmiotem badań naukowych i rozmyślań filozofów. Każdy prawnik ze studiów pamięta, że prawo powinno być sztuką stosowania dobra i słuszności, a prawem są tylko te normy, które zostały usankcjonowane przez państwo. Szybko przekonujemy się, że definicje te są niewystarczające. W związku z tym

<sup>1</sup> Zob. np. A. Galvin, *Old Sparky: The Electric Chair and the History of the Death Penalty*, New York 2015, Google Books [dostęp: 29.09.2020]; <https://tvn24.pl/magazyn-tvn24/mial-14-lat-i-numer-260-na-krzesle-elektrycznym-musial-siedziec-na-biblii,282,4947> [dostęp: 29.09.2020]; <https://www.nytimes.com/2014/12/18/us/judge-vacates-conviction-in-1944-execution.html> [dostęp: 29.09.2020]; [https://en.wikipedia.org/wiki/George\\_Stinney](https://en.wikipedia.org/wiki/George_Stinney) [dostęp: 29.09.2020]; <https://www.nytimes.com/2014/01/23/us/family-of-s-carolina-boy-put-to-death-seeks-exoneration-70-years-later.html> [dostęp: 29.09.2020].

prawnicy, filozofowie i socjologowie badają, czym jest prawo, a ich prace zaowocowały setkami – jeśli nie tysiącami – definicji, pośród których brak określenia niewątpliwego. Słusznie za C. Atiasem wskazuje H. Izdebski, że „jeżeli zbierze się dwudziestu prawników i poprosi o przekazanie ich definicji prawa, można mieć pewność, że uzyska się co najmniej dwadzieścia definicji, a prawdopodobnie nawet jeszcze więcej”<sup>2</sup>.

Tego, czym jest prawo, nie definiuje również żaden akt prawny. Mimo to w świecie, w którym żyjemy, funkcjonują miliardy przepisów. Niemal każdy aspekt naszego życia reguluje prawo. Jak jednak można stanowić czy też stosować prawo, gdy nadal nie wiemy, czym to prawo w ogóle jest. W nauce prawa zderza się zazwyczaj ze sobą naturalizm prawniczy, zgodnie z którym źródłem praw jest sama natura, z pozytywizmem prawniczym, który pod pojęciem prawa rozumie normy ustanowione przez państwo w wyniku niewadliwej procedury prawodawczej<sup>3</sup>. Gdzieś pomiędzy tym wszystkim stoją ponadczasowe, uniwersalne wartości, zgrabnie określane mianem moralności<sup>4</sup>. Ludzie – pomijając wartości pozaprawne – dokonywali makabrycznych zbrodni, odwołując się, w charakterze podstawy legitymizującej działania, zarówno do prawa, które rzekomo miało pochodzić od Boga (np. święta inkwizycja i stopy, na których palono głównie młode kobiety), jak i do prawa, które pochodziło od właściwych organów państwa (np. Holokaust czy segregacja rasowa). W XXI wieku nadal nie wiemy, czym jest prawo i jakie miejsce obok niego zajmuje moralność, mimo że pomiędzy skrajnym naturalizmem a skrajnym pozytywizmem umieściliśmy setki teorii i szkół naukowych z realizmem, neopozytywizmem, pozytywizmem inkluzyjnym czy ogólnie postpozytywistycznymi teoriami prawa<sup>5</sup> (w tym np. teorią instytucjonalną) na czele. Wiele do rozwoju i poznania prawa wnieśli także polscy naukowcy, nawet jeśli historia pokazała, że nowymi ścieżkami nikt nie podążył.

Jeden z największych polskich prawników wszechczasów Leon Petrażycki (1867-1931) stworzył teorię, według której (w ogromnym uproszczeniu) prawo nie jest systemem norm, lecz emocją, faktem psychologicznym<sup>6</sup>. Był wybitnym teoretykiem prawa, który wiele uwagi w swoich pracach poświęcał stosunkom prawa i moralności. Został zapamiętany jako niezrównany wykładowca, niejedną raz jego wykłady powodowały euforię wśród studentów, którzy wiwatując, wynosili go z sali wykładowej na rękach. Zmarł jednak śmiercią samobójczą – pożytył broń palną od krewnego i zastrzelił się. Przeżywał załamanie, był chorobliwie ambitny, niewyobrażalnie zdolny i jak się wydaje – czuł się niedoceniany. Według niektórych bada-

<sup>2</sup> H. Izdebski, *Część pierwsza. Naukowość nauk prawnych*, [w:] *Ile jest nauki w nauce?*, Warszawa 2018, Lex/el.

<sup>3</sup> Zob. R. Sarkowicz, J. Stelmach, *Teoria prawa*, Kraków 2001, s. 171 i nast.

<sup>4</sup> Zob. np. D. Dyzenhaus, S. Reibetanz Moreau, A. Ripstein, *Law and Morality. Readings in Legal Philosophy*, Toronto 2007 s. 6-157; S.J. Karolak, *Sprawiedliwość sens prawa. Eseje*, Kraków 2005, s. 89 i nast.; J. Zajadło, *Po co prawnikom filozofia prawa?*, Warszawa 2008, s. 30 i nast.

<sup>5</sup> A. Dyrda, *Konwencja u podstaw prawa. Kontrowersje pozytywizmu prawniczego*, Warszawa 2013, Lex/el.

<sup>6</sup> J. Woleński, *Leon Petrażycki o prawie i moralności*, „Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności” 2016/2017, s. 171-182.

czy nie mógł pogodzić się z tym, że przedstawiciele nauki prawa uważają, iż to jego naukowy konkurent (Hans Kelsen) jest uważany za teoretyka prawa numer 1 na świecie, a on plasuje się dopiero na drugim miejscu. Był idealistą moralnym, który uważał, że jeśli nie zaistnieje pewne przeżycie, to nie możemy mówić ani o prawie, ani o moralności – mimo to twierdził, że prawo góruje nad moralnością, szczególnie w skutecznym kształtowaniu postaw i zachowań społecznych<sup>7</sup>. Polemikę z pracami Leona Petrażyckiego, uznając, że to moralność warunkuje prawo, a nie odwrotnie, podjęła Maria Ossowska, dość brutalnie krytykując dorobek wspomnianego autora, którego w obronę w fenomenalnej pracy wziął Andrzej Kojder<sup>8</sup>. Uczniowie Leona Petrażyckiego rozwinęli jego prace (Pitrim Sorokin, Jerzy Lande), a dyskusja trwa nadal, tak nasza krajowa, jak i ta zakrojona globalnie.

Jedno z najświeższych podejść, które globalnie zostało zauważone, proponuje T. Honore, który twierdzi, że pozytywizm prawny uwzględnia moralność, gdyż prawo pozytywne to prawo zgodne z kryteriami społecznymi. Skoro prawo zgodne z takimi kryteriami jest moralnie uporządkowane, to każda próba interpretacji prawa w taki sposób, że nie da się go moralnie obronić, wymaga sprzeciwu. W takiej sytuacji, zdaniem przywołanego autora, „moralność krytyczna” staje się przekonującym źródłem prawa<sup>9</sup>. Współczesny postpozytywizm zakłada, że prawo wymaga obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej, że porządek prawny jest konwencjonalny (prawem jest to, co za prawo uznajemy w danym porządku prawnym) oraz że w prawie należy uwzględniać standardy moralne<sup>10</sup>. Obszar styku prawa i moralności jest nieustannie analizowany<sup>11</sup>.

Czy nie wracamy zatem do punktu wyjścia? Czym są standardy moralne, kiedy mamy do czynienia z „moralnością krytyczną”? Stosunek prawa do moralności – badanie w toku od około 4000 lat. Wiążących lub chociażby niewątpliwych wniosków brak. Tym samym po tysiącach lat badań i rozmyślań wiemy jedynie, czym prawo nie jest, a i to nie do końca. Wydaje się, że opisanie relacji pomiędzy prawem stanowionym i moralnością jest trudniejsze niż obalenie (lub potwierdzenie) hipotez Riemanna i Goldbacha razem wziętych.

Nauczyliśmy się, że prawem jest coś więcej niż tekst aktu prawnego, często (jako cywilizacja) zauważaliśmy to dopiero, podążając za krwią ofiar zbrodni (w potocznym tego słowa rozumieniu), z których każda stanowi scenę rozpoznawalną nawet po latach przez dotknięte nią społeczeństwo. Obrazy te często zostają przechwycone przez popkulturę, która bagatelizuje i słyca nawet najpoważniejsze historie.

<sup>7</sup> M. Kulesza, M. Niziołek, *Etyka służby publicznej*, Warszawa 2010, R. I.1.4.10.Lex/el.

<sup>8</sup> A. Kojder, *Mizerne resztki? Raz jeszcze o normie prawnej i normie moralnej u Petrażyckiego*, „Prace Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji” 2011/17, s. 55-82.

<sup>9</sup> T. Honore, *The Necessary Connection between Law and Morality*, „Oxford Journal of Legal Studies” 2002, Vol. 22, No. 3, s. 489-495.

<sup>10</sup> Zob. M. Sopiński, *Od pozytywizmu do postpozytywizmu. Poglądy teoretycznoprawne Neila MacCormica na tle współczesnej teorii i filozofii prawa*, „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nauki Społeczne” 2018/21, s. 23-45.

<sup>11</sup> M.H. Kramer, *Where Law and Morality Meet*, Oxford 2008.

Powoduje, że zaciera się granica między historią i fikcją. Jak na koszulkach noszonych przez polską młodzież, na których widnieją podobizny J. Stalina, E. Guevary (Che Guevary) czy Pablo Escobara. W oczach użytkowników to tylko manifestacja miłości do wschodu, walki o własne poglądy czy bycia na bieżąco z serialami TV (a właściwie on-line). Mural z podobizną handlarza narkotykami Pablo Escobara można zobaczyć w Sosnowcu – ot, Europa XXI wieku. Zupełnie czym innym są przywołane powyżej osoby dla historyków, prawników czy obrońców praw człowieka. Wszystkie w pewnym stopniu wpłynęły na prawo, paradoksalnie ich wykorzystywanie przez popkulturę wymknęło się spod jakiejkolwiek kontroli. To jednak temat na zupełnie inne rozważania.

Cywilizacja rozwija się skokami. Rewolucja przemysłowa – świat przeskakuje na wyższy poziom, rewolucja cyfrowa – świat przeskakuje na kolejny poziom. Nauki ścisłe również pchają do przodu przełomowe odkrycia. Wydaje się, że podobnie nielineralnie rozwija się prawo. Milion niewinnych ofiar, próby ustalenia winnych, działania służb, społeczności międzynarodowej, niekiedy proces i „już” wiemy o prawie więcej. Makabryczna zbrodnia, która przyciąga uwagę dziesiątek, a może i setek milionów ludzi - rozwija się prawo i wiedza o jego funkcjonowaniu. Odkrywamy, że istnieją grupy społeczne, które mogą korzystać z nowych przywilejów, niekiedy kosztem innych grup społecznych – powtarzamy jakąś lekcję z przeszłości, a jednocześnie staramy się uciec z jej pułapki. Pogoń za wiedzą o idealnym prawie, z wpasowaną weń moralnością, wydaje się być jak podróż po wstędze Möbiusa – może trwać w nieskończoność i wielokrotnie przebiegać przez ten sam punkt. Historia prawa złożona jest z powtarzających się scen cierpienia i śmierci, walki i upokorzenia, nawet jeśli nie widać tego w dziełach naukowych bezpośrednio, to wielokrotnie właśnie te wydarzenia są przyczynkiem i tłem ich powstania.

Paradoksalnie, za jeden z największych sukcesów prawa w XX wieku można uznać stworzenie teorii, która umożliwiła skazanie wielu osób na śmierć. Mowa tu o procesach norymberskich (1945-1949) prowadzonych przeciwko zbrodniarzom III Rzeszy, głównie przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Sceny z sali rozpraw przeszły do historii, trudno znaleźć podręcznik obejmujący okres XX w., w którym nie zamieszczono informacji i zdjęć wykonanych podczas procesu. Orzeczenia Trybunału doprowadziły m.in. do wykonania w dniu 16 października 1946 r. kilkunastu kar śmierci przez powieszenie. Przeświadczenie, że zbrodniarze wojenni zasłużyli na śmierć, miało charakter powszechny. Trudno było jednak wydać wyroki skazujące, skoro naziści działali w oparciu o normy prawa III Rzeszy, które to prawo zostało ustanowione zgodnie z przyjętymi w państwie regułami. W przypadku braku konkretnej podstawy prawnej legitymizującej ich działania, powoływali się na to, że tylko wykonywali rozkazy, przestrzegali łańcucha dowodzenia. Oczy świata zwrócone były na salę sądową, na której Hermann Göring, odpierając zarzut ludobójstwa, mówił, że może Himmler wymordował w tajemnicy

jakieś paręset tysięcy osób, ale o żadnych milionach mowy być nie może. Nie trafił na szubienicę, w celi zażył cyjanek potasu.

Działalność prawodawcza III Rzeszy, której instytucje stanowiły prawo zgodnie z proceduralnymi i pozytywistycznymi kryteriami legalności, ale z pogwałceniem podstawowych zasad moralnych, okazała się zbyt trudnym testem dla klasycznej myśli pozytywistycznej. Wydanie wyroku skazującego, w zgodzie z poglądami pozytywistów, musiałyby odwoływać się do niemieckiego prawa stanowionego. To nie było możliwe. Prawa tego (tak możemy założyć) sądzeni naziści nie naruszyli. Czy można było zatem wydać wyrok skazujący, gdy nie istniał przepis prawa, który został naruszony? Z jednej strony jasne było, że nazistów należy skazać, z drugiej jednak wyrok musiał być zgodny z prawem. Procesy Norymberskie były z prawnego punktu widzenia Himalajami trudności. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie odbywały się rozprawy tak ważne dla losów prawa i ludzkości. Wybawieniem dla oskarżycieli okazała się teoria Gustava Radbrucha (zwana formułą Radbrucha), który twierdził, że prawo krańcowo niesprawiedliwe nie jest prawem, nawet jeśli zostało wydane na skutek przeprowadzenia formalnie poprawnego procesu stanowienia prawa. Innymi słowy, wskazał on, że istnieje granica, po przekroczeniu której prawo stanowione przestaje być prawem. Granicą tą jest niedająca się znieść cierpienie, jakie powoduje rażąca niesprawiedliwość. Gustav Radbruch uważał, że prawo, które jest w rażącym stopniu sprzeczne z zasadami sprawiedliwości, nie może być stosowane, a tam, gdzie sprawiedliwość jest odrzucana przy stanowieniu prawa, przepisy będące efektem procesu prawodawczego nie są w ogóle prawem (tzw. tezy nieznośności i odmowy)<sup>12</sup>. Uznawał, że twierdzenie, iż ustawa jest prawem ze względu na formalną legitymizację, jest błędne i obojętne dla prawników, prowadząc do stosowania norm, które prawem nie są, a tylko je udają. Autor ten pisał: „Pozytywistycznie wychowani sędziowie, aby móc stosować ustawę, musieli przyjmować, że wiąże ona bezwarunkowo, nawet jeśli ma niegodziwą treść, a więc mogli urzeczywistniać ustawowe bezprawie bez świadomości bezprawia”<sup>13</sup>. Między innymi za sprawą odwołania się przez Trybunał do tych właśnie teorii, co, jak się wydaje, spowodowało koniec klasycznego pozytywizmu w naukach prawnych, możliwe było wydanie wyroków skazujących. Część wydarzeń z procesu została przeniesiona na ekran w filmie z 1961 r. zatytułowanym „Wyrok w Norymberdze” w reżyserii Stanleya Kramera, z doskonałą kreacją aktorską Maximiliana Schella. Nie wydaje się jednak, oceniając z perspektywy czasu, by kultura masowa potraktowała to dzieło z odpowiednią uwagą. Niemal pół wieku później formułę Radbrucha odkurzono, pozwoliła na doprowadzenie do końca kolejnego

<sup>12</sup> M. Piechowiak, *Sprawiedliwe prawo – niesprawiedliwe wyroki. Uwagi na marginesie Artura Kaufmanna koncepcji prawa do sprzeciwu władzy*, [w:] G. Baranowska, A. Gliszczyńska-Grabias, A. Hernandez-Połczyńska, K. Sękowska-Kozłowska (red.), *O prawach człowieka. Księga jubileuszowa Profesora Romana Wieruszewskiego*, Warszawa 2017, Lex/el.

<sup>13</sup> Cytat za: M. Lubertowicz, *Lex iniustissima non est lex. formuła Gustava Radbrucha jako alternatywa dla międzynarodowego systemu ochrony praw człowieka*, „Studia Erasmiana Wratislaviensia” 2010, nr 4, s. 361-378.

głośnego procesu, dotyczącego kwestii wręcz o ikonicznym znaczeniu, jakim były procesy strzelców przy Murze Berlińskim.

XXI wiek to z jednej strony walka o prawa tam, gdzie są one naruszane, ale i ogromny przyrost ilości regulacji prawnych oraz spektakularne naruszenia ładu prawnego. Nakłada się na to problem braku moralnych autorytetów. Świat wydaje się podążać w niebezpiecznym kierunku – to truizm, nie czyni go to jednak mniej prawdziwym. Z jednej strony to kultura masowa powoduje degenerację norm moralnych, z drugiej – to ona może nas z niej wyciągnąć. Wykład światłego profesora znamienitej uczelni nie rozbudzi wyobraźni nastolatków, szansę, że w ogóle dowiedzą się o jego istnieniu, są raczej niewielkie. Młodzi ludzie potrzebują swoich bohaterów, którzy będą w stanie kreować jako modę postawy prawe i moralne. Obecnie, poza produkcjami telewizyjnymi, wyobrażenie o prawie i moralności kreują klipy rozpowszechniane w Internecie. W 2006 r. dzieci na szkolnych korytarzach oglądały śmierć Saddama Husajna. Nie wiedziały, kim był, ale wiedziały, że film jest prawdziwy. Po procesie przeprowadzonym bardziej dla mediów niż w celu wyjaśnienia sprawy, Saddama Husajna stracono, a egzekucja została nagrana telefonem komórkowym i rozpowszechniona. Nie ulega wątpliwości, że skazany dopuścił się ciężkich zbrodni, ale czy nie jest zbrodnią samą w sobie marionetkowe wykorzystywanie wymiaru sprawiedliwości? Nie sądzę, by młodzi ludzie, oglądając to nagranie, właśnie takie sobie zadawali pytania. Z lekcji tej niektórzy przywódcy wyciągnęli chyba opaczne wnioski. Wydaje się, że niektóre mocarstwa uznały, iż lepiej nie skazywać na pokaz, co szkodzi zaufaniu do sądownictwa, skoro można przecież wykonać egzekucję bez wyroku, wówczas trudno będzie coś zarzucić wymiarowi sprawiedliwości.

Niemal każdy z dorosłych obywateli państw cywilizowanych kojarzy fotografię Baracka Obamy, który razem z Joe Bidenem i Hillary Clinton w napięciu obserwuje na monitorach przebieg trwającej 38 minut operacji Trójżab Neptuna, w trakcie której na terenie Pakistanu amerykańskie siły specjalne – bez procesu – pozbawiły życia Osamę bin Ladena i wrzuciły jego ciało do oceanu. Czy amerykanie działali zgodnie z prawem? Czy ich działanie, w kontekście zamachów z 11 września 2001 r., należy uznać za usprawiedliwione i akceptowalne moralnie? Upraszczając – czy można zastrzelić człowieka w jego domu bez procesu? Społeczność międzynarodowa nie zareagowała. Zasadniczo w mediach nie przebiły się głosy obrońców praw człowieka. W 2019 r. o „likwidacji celów”, jakimi są rzekomi (o ile wiem, nikomu nic nie udowodniono) terroryści, prezydent Donald Trump z dumą informował świat na Twitterze, czym w moim odczuciu dawał do zrozumienia, że szkoda pieniędzy na długotrwałe i skomplikowane procesy dla podejrzanych o terroryzm. Czy to prezydent na podstawie danych wywiadu ma decydować, kogo można zabić bez procesu?

Na przeciwnym końcu bieguny znajduje się sprawa 70-letniego emeryta ze Szczecina, wobec którego wydano wyrok skazujący za zjedzenie w sklepie wiśni w czekoladzie o wartości około 40 groszy. Emeryt musi zapłacić grzywnę oraz zry-



czałtowane koszty sądowe (w sumie 120 zł). Pomadkę zjadł, by zdecydować, czy chce nabyć większą ich ilość. Proces emeryta jest łatwy, doprowadzenie do skazania nie wymaga wysiłku. Zaś międzynarodowe postępowanie dotyczące zbrodni wojennych, czy nawet krajowy proces, gdzie oskarżonym jest obywatel innego kraju, a zarzuty dotyczą terroryzmu, jak dowodzi historia, to trud, znój i spore zagrożenie, a efekt niepewny. Czy obecne stulecie będzie tym, w którym najpierw zabija się oskarżonych, a później w mediach uzasadnia decyzję? Co z prawem do obrony i setką innych standardów wypracowanych przez tysiąclecia? W ten sposób każdy z nas może zostać uznany za wroga publicznego, a jako że nie każdy ma zdolności tajnego agenta z licencją na zabijanie, trudno będzie pośmiertnie oczyścić się z zarzutów. Wskreszenie może okazać się niemożliwe nawet dla niewinnych. Oczywiście można stosować podejście opata Arnauda Amaurego, który ponoć powiedział: „Zabijcie wszystkich! Bóg rozpozna swoich” – trudno jednak o bardziej niewłaściwą drogę. Literatura ma tu jeszcze wiele do dodania – ku przestrodze.

Wielkie procesy, częściej niż wielcy prawnicy, trafiają na ekran czy deski scen teatralnych. Sprawy sądowe i wyroki kojarzą nam się częściej z absurdem „Procesu” Franza Kafki czy surrealistycznością „Mechanicznej pomarańczy” Anthony’ego Burgessa niż z prawdziwymi wydarzeniami, z których nadal jako społeczeństwa cywilizowane nie wyciągnęliśmy właściwych wniosków. Wielu świadomych ludzi żyjących w XXI wieku, zapytanych o proces, który zapadł im w pamięci, powie „Ludzie honoru” lub „Czas zabijania”, a w lepszym wypadku „Dwunastu gniewnych ludzi”, a niewielu odwoła się do prawdziwych wydarzeń. W ostatnich dziesięcioleciach naszą zbiorową świadomość prawną kształtują głównie seriale i wątpliwej jakości serwisy informacyjne, już nawet filmy pełnometrażowe wydają się być zbyt długie, że o czytaniu traktatów naukowych w ogóle nie wspomnę. W XXI wieku planujemy załogową wyprawę na planetę Mars, jesteśmy u progu stworzenia sztucznej inteligencji i komputera kwantowego, a nadal nie wiemy, czym tak naprawdę jest prawo. Gdy przychodzi ocenić, czy coś jest sprawiedliwe, wydajemy się wiedzieć mniej niż ludzie żyjący dwa milenia przed nami. Myślimy obrazami, czy tego chcemy czy nie, które, niczym sceny z filmów, przypominają nam o ważnych wydarzeniach, ale i spektakularnych porażkach ludzkości, które wiążą się często, ale nie zawsze, z naruszeniem prawa. Łatwo przywołujemy tragedie i ich utrwalone w pamięci obrazy, ale nie wyciągamy odpowiednich wniosków. Jako społeczeństwo wolimy oglądać filmy i marne programy (w których zwykli ludzie starają się zostać rozpoznawalnymi zwykłymi ludźmi zwanymi celebrytami), niż poświęcić czas na rzeczy naprawdę ważne. Te ostatnie nie trafiają na medialną scenę głównego nurtu wydarzeń. Niska wrażliwość społeczeństwa, połączona z niską świadomością prawną, powoduje, że przeciętny młody mieszkaniec Europy odczuwa podobne emocje, gdy obserwuje Toma Cruisa w filmie SF likwidującego kolejnego kosmitę, jak w sytuacji, gdy widzi autentyczne nagranie z egzekucji przeprowadzanej gdzieś dale-

ko w pustynnym klimacie. Pokolenie, które przeżyło II wojnę światową, do istoty śmierci podchodziło w zupełnie inny sposób. Ci, którzy brali udział w tragicznych wydarzeniach, posiadali własne doświadczenia. Znali moc prawa, a raczej brak tej mocy. Podczas jednego ze spotkań ze starszymi ludźmi usłyszałem jako odpowiedź na tyradę o tym, jak prawo kształtuje rzeczywistość: „Synku, prawo kuli nie zatrzyma”. Trudno zadać kłam temu twierdzeniu.

Życie jest sceną, na której występuje wielu aktorów, jedną z głównych ról gra prawo. Nadal jako cywilizacja nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakie są granice tej roli. Co więcej, w społeczeństwie informacyjnym to informacja dostarczana przez kulturę masową odgrywa zdecydowanie większą rolę w kształtowaniu świadomości prawnej społeczeństw niż wystąpienia prawników, monografie czy nawet same teksty aktów prawnych. Zdecydowanie utrudnia to kształtowanie pożądanej świadomości, wrażliwości i wiedzy.

Wydaje się, że tkwimy w pewnej stagnacji, w martwym punkcie rozwoju prawa, w który trafiliśmy w pierwszej połowie XX wieku. Obecnie mało kto pokłada w prawie nadzieję. Historia dowodzi, że będziemy w tym punkcie tkwić co najmniej do czasu kolejnego strasznego wydarzenia, które wstrząśnie społecznością międzynarodową, zmieni perspektywę i uruchomi domino zmian. Nie wydaje się, by protesty, np. ruchu Black Lives Matter czy obrońców praw społeczności LGBT, mogły być katalizatorem pozytywnych zmian, na które czeka prawo. Z pewnością jednak przyczynią się one do powstania wielu produkcji filmowych i teatralnych, bez wątpienia znajdą odbicie w popkulturze. Obecnie, z prawnego punktu widzenia, jedyną zauważalną zmianą jest wysiłona poprawność polityczna i związana z nią ewolucja treści regulacji prawnych, której nie sposób traktować w kategoriach rozwoju prawa. Podobno nie można aktualnie nawet używać sformułowania „czarna lista”. Może jako cywilizacja nie sadzamy już na krześle elektrycznym dzieci, ale z drugiej strony akceptujemy pozbawianie życia niektórych (w domyśle bardzo złych) dorosłych bez procesów, mając jednocześnie świadomość bezprawności takiego działania. Degeneracja postępuje. Wydaje się, że paradoksalnie tylko kultura masowa może odwrócić ten trend, kreując bycie prawnym i postępującym moralnie jako modną postawę wobec życia.

## Bibliografia

- Dyrda A., *Konwencja u podstaw prawa. Kontrowersje pozytywizmu prawniczego*, Warszawa 2013.
- Dyzenhaus D., Reibetanz Moreau S., Ripstein A., *Law and Morality. Readings in Legal Philosophy*, Toronto 2007.
- Galvin A., *Old Sparky: The Electric Chair and the History of the Death Penalty*, New York 2015.

Honore T., *The Necessary Connection between Law and Morality*, "Oxford Journal of Legal Studies" 2002, Vol. 22, No. 3.

Karolak S.J., *Sprawiedliwość. Sens prawa. Eseje*, Kraków 2005.

Kojder A., *Mizerne resztki? Raz jeszcze o normie prawnej i normie moralnej u Petrażyckiego*, „Prace Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji” 2011/17.

Kramer M.H., *Where Law and Morality Meet*, Oxford 2008.

Kulesza M., Niziołek M., *Etyka służby publicznej*, Warszawa 2010.

Lubertowicz M., *Lex iniustissima non est lex. formuła Gustava Radbrucha jako alternatywa dla międzynarodowego systemu ochrony praw człowieka*, „Studia Erasmiana Wratislaviensia” 2010, nr 4.

Baranowska G., Gliszczyńska-Grabias A., Hernandez-Półczyńska A., Sękowska-Kozłowska K. (red.), *O prawach człowieka. Księga jubileuszowa Profesora Romana Wieruszewskiego*, Warszawa 2017, Lex/el.

Sarkowicz R., Stelmach J., *Teoria prawa*, Kraków 2001.

Sopiński M., *Od pozytywizmu do postpozytywizmu: poglądy teoretycznoprawne Neila McCormica na tle współczesnej teorii i filozofii prawa*, „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nauki Społeczne” 2018/21.

Woleński J., *Leon Petrażycki o prawie i moralności*, „Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności” 2016/2017.

Zajadło J., *Po co prawnikom filozofia prawa?*, Warszawa 2008.